

Co chcecie, żebym wam uczynił?

W czasie swojej publicznej działalności Pan Jezus słyszał rozmaite prośby ze strony ludzi: proszono Go uzdrowienie niewidomych, ułomnych, trędowatych, również o wskreszenie umarłych. Prośba, jaką dzisiaj do Chrystusa skierowali uczniowie, musiała dla Niego być zaskoczeniem. To typowa prośba o *dobrą posadę, stołki, po lewej i po prawej stronie*. To taka bardzo ludzka prośba; matka u szefa załatwia posadę



dla córki, ojciec zabiera synów do dobrej pracy, licząc że szef doceni jego wieloletnie zasługi. Nie jest rzeczą złą marzyć o tym, że kiedyś, po śmierci, będziemy jak najbliższej Bożego oblicza. Ale tego *nie da się załatwić*, o tak, po ludzku. Bo babcia i dziadek byli tacy pobożni, bo mamy księdza w rodzinie (czasami może to zaszkodzić), bo w młodości byłem ministrantem, lektorem. Wszelkie dobro ważne jest dla naszego zbawienia. Sama jednak protekcja nie wystarczy. Znamy powiedzenie św. Augustyna: *Bóg stworzył nas bez nas, lecz zbawić nas bez nas nie może*. Swego czasu Pan Jezus skierował podobne pytanie do niewidomego: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Ten odpowiedział: *Rabbuni, żebym przejrzał*. Chyba właśnie tego Bożego daru, nam ludziom potrzeba najbardziej, byśmy wiedzieli o co Boga prosić. Byśmy wiedzieli, o jakie dary Boże prosimy. To właśnie jest wolność dzieci Bożych. Coś niesamowitego!

[prob.]

Naucz nas liczyć dni nasze

Ludzie liczą dni. Liczą dni do wypłaty, do emerytury, młodzi liczą dni do matury, narzeczeni liczą dni do wesela. Liczymy dni do Bożego Narodzenia, dzieci liczą dni do najbliższych ferii. Jesteśmy jak żywe liczniki. Psalmista dostrzegł ten problem już dawno temu, że ludzie



chętnie liczą dni, jak nakręcone zegarki. A przecież zegarkami nie są; bo zegarki są bezduszne, liczniki są mechaniczne. A człowiek ma duszę, serce, rozum, uczucia. Dlatego człowiek powinien inaczej liczyć dni swoje. Psalmista zwraca się do Pana Boga: *Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca*. Już tak wielu ludzi przeliczyło się, licząc swoje dni, tzn. planując sobie różne sprawy, że teraz to, potem tamto, a za rok jeszcze coś innego... Czasami nagła choroba potrafi pokrzyżować ludziom misternie układane projekty życiowe. Nieraz, nagle, potrafią skomplikować się sprawy rodzinne. Albo utrata pracy, czy tzw. wypadek losowy, którego przecież nikt nie przewidywał. Liczenie dni, w połączeniu z tzw. prozą życia, pomaga nam zdobywać *mądrość serca*, o której mówi Psalmista. Mądrość życiowa uczy nas ludzi pokory, która jest cnotą prawdy o sobie, o swojej ludzkiej kondycji, i o Panu Bogu, który wie o naszym życiu wszystko. Kiedy więc zabieramy się do *liczenia naszych dni*, do planowania, pomódlmy się najpierw o dar mądrości dla naszego serca.

[prob.]

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam



Tytułowe słowa, zwykle kojarzone z małżeństwem, dotyczą również kapłaństwa: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam*. Kapłan jest sam, tak jak jego Mistrz, Chrystus, jest sam. Owszem, zawsze w pobliżu jest jego Mama, i Matka Boża, i jakaś Weronika, Maria, czy Marta. Za każdego kapłana modli się sam Chrystus, tak jak modlił się za Piotra: *Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara*. Jest wiele osób, które wspierają kapłana modlitwą. Niedawno słyszeliśmy słowa, które wyszły z ust św. Jana Marii Vianneya: *Nie ma złych kapłanów, są tylko tacy, za których wierni za mało się modlą*. Bo nie jest dobrze, żeby kapłan był sam, tzn. by znalazł się w takiej sytuacji, że nikt za niego się nie modli, albo tylko niewielu. Miło widzieć parę małżeńską, męża i żonę, trzymających się mocno razem, że aż się za nimi oglądają, z zachwytem. Są wzajemnie dla siebie oparciem, modlitwą wspiera ich cały Kościół. Kapłaństwo to wielka tajemnica zaślubin z Chrystusem, ale i z całym Kościołem. Pan Jezus nigdy nas nie opuści, On nieustannie modli się za tymi, których sam powołał i wybrał. Kapłani potrzebują także modlitwy Kościoła, codziennej, wytrwałej.

Wszystkim, którzy za nas się modlą, bardzo dziękujemy. Nie ma dla nas sprawy ważniejszej niż służba Kościołowi, w głoszeniu Słowa i sprawowaniu sakramentów.

[prob.]

Kto jest z nami?

Trwa burzliwa, momentami nawet gorsząca dyskusja wokół uchodźców. Czy otwierać dla nich bramy państw europejskich, ile tysięcy przyjąć, według jakiego klucza? Wielu zastanawia się, czy będą z nami, czy może będą przeciwko nam. Pan Jezus daje dzisiaj prostą zasadę: Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Jeśli więc ci umęczeni ludzie: mężczyźni, matki z dziećmi, idą w naszą stronę, to chyba nie mają zamiaru nas zniszczyć. Oczekują od nas pomocy, bo stracili wielu swoich bliskich, swój dobytek, nie mają do czego wracać. Owszem, mamy prawo zastanawiać się, czy są wśród nich dywersanci albo konkretnie jacyś terroryści. Ale przecież to nasze dmuchanie na zimne nie może spowodować, że zamkniemy się na wszystkich. W tym kontekście ciśnie się do głowy inne pytanie, czy my sami, we własnym domu, wierzący w tego samego Pana Jezusa, jesteśmy zawsze jednomyślni ze sobą albo jesteśmy przeciwko sobie. Już bardzo pobieżna obserwacja toczących się dyskusji politycznych, publicznych, obnaża smutną prawdę o tym, jak bardzo ludzie poróżnieni są między sobą, jak bardzo są przeciwko sobie, jeden przeciwko drugiemu; rodacy, chrześcijanie, nieraz w ramach jednej rodziny. Św. Piotr pisze, że na tej ziemi wszyscy jesteśmy przybyszami,



cudzoziemcami, obcymi. I ta prawda powinna nam ułatwiać zgodne życie między sobą, w imię Pana Jezusa.

[prob.]

O czym to rozprawialiście w drodze?

Codziennie, w drodze do pracy, w pracy, w domu, w sklepie, rozmawiamy o różnych sprawach. Ich tematem są sprawy rodzinne, wychowanie dzieci, szkoła, Kościół, sąsiedzi, bieżąca polityka, wciąż rosnące rachunki: za prąd, wodę, zaciągnięte kredyty, za korepetycje dzieci... Te rozmowy



dość często kończą się ostrą wymianą zdań albo małymi lub większymi sprzeczkami. Ewangelia z dzisiejszej niedzieli mówi, że uczniowie Pana Jezusa też w drodze się posprzecjali. Chyba nie o kredyty, ani o ceny za prąd. Potem okazało się, że pokłócili się o to, kto z nich jest największy, najważniejszy. To takie ludzkie, każdy chciałby mieć rację. Zawsze każdy chce postawić na swoim. I co? Jajco! Wszystko jest po staremu. Pan Jezus mówi na to wszystko: *Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje*. Dzieci są naszym największym zadaniem. Nasza troska o dzieci odziera nas z wszystkich masek, pomadek, kołczyków w uszach i w innych miejscach, nam tylko wiadomych. Przeglądamy się w naszych dzieciach a one przeglądają się w nas. I tu zaczyna się surowa, albo może lepiej normalna rzeczywistość. Czasami wolna o wpływów tego

świata, nieraz mocno zainfekowana, że wszyscy są od tego chorzy. Rodzina jest lekarstwem na całe zło, szczególnie wtedy, gdy na Bogu się opiera. Albo nosi w sobie wszystkie choroby tego świata.

[prob.]

Wiara bez pożytku

Św. Jakub w drugim czytaniu porusza ważną sprawę. Pyta, jaki jest pożytek z wiary. W życiu wielu ludzi wiara leży odłogiem, jak wielkie urodzajne pole. Owszem, potrafią jeszcze wskazać jego obszar, zasięg, ale nie potrafią powiedzieć, jakie wydaje owoce, jaki z niego urodzaj.



Ochrzczeni, byli u Pierwszej Komunii Świętej, wybierzmowani, nawet po ślubie kościelnym, ba! nawet przyjęli kolędę. Niby wszystko w porządku, zadowoleni. Czego jeszcze od nich wymagać? A jeśli ktoś się o to pokusi, to przewrotnie przekonują, że do kościoła nie chodzą, bo znają tych *świętoszków*, co do kościoła chodzą, i nie są wcale od nich lepsi. Często nawet gorsi. Jeśli im wierzyć, to i jedna i druga wiara nie daje tym ludziom żadnego pożytku. No właśnie, to ważne pytanie, jakie każdy chrześcijanin musi sobie postawić. *Jaki z tego pożytek*, że co niedzielę chodzę do kościoła na Mszę, że jestem ochrzczony w wierze Kościoła katolickiego, że moje małżeństwo jest sakramentalne... Wiara to życie z Bogiem, to codzienne pogłębianie osobistej więzi z Panem Jezusem, to żywa świadomość przynależności do wspólnoty Kościoła. Sam Bóg jest moim największym pożytkiem; zawierzenie Panu Jezusowi jest moją największą nagrodą i spełnieniem,

życie w mocy Ducha Świętego, który przychodzi z pomocą w moich słabościach – oto największy pożytek z wiary.

[prob.]

Mieć wzgląd na osoby

Codziennie poruszamy się w świecie różnych osób: bliskich, znajomych i krewnych, przyjaciół i wrogów, wierzących i niewierzących. Są pewne zasady, czyli tzw. *porządek miłości*, wedle którego np. nasze własne dziecko zasługuje na większą miłość niż osoba nam obca, własna żona bardziej niż nawet najlepszy znajomy, osoba chora niż osoba w pełni sił. Gdy kierujemy się tym *porządkiem* nikt nam nie powinien zarzucić, że mamy wzgląd na osoby, tzn. że jednych dyskryminujemy a innych faworyzujemy. A dzisiaj św. Jakub pisze: *Niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby*. W ten naturalny *porządek miłości* między ludźmi zostaje wprowadzona *wiara w Jezusa Chrystusa*. Wiara ta nie tylko w nowy sposób organizuje relacje między ludźmi, ale w pewnym sensie nawet je wywraca. Zwłaszcza wtedy, gdy wierzący w Pana Jezusa zostają wezwani do miłowania swoich nieprzyjaciół, do błogosławienia tych, którzy nas prześladują. O tych, którzy nie są w stanie wprowadzać w życie tych trudnych zasad, możemy powiedzieć, że nie mają w sobie ducha Chrystusowego. Niestety, takich ludzi jest bardzo wielu. Tymczasem wiara w Pana Jezusa nie powinna iść swoją drogą, a wymagania życia, swoją. Panie Jezu, bądź uwielbiony. Niech wiara w Ciebie uzdolni nas do tego, byśmy nie mieli względu na osoby.



Zło z wnętrza pochodzi

O zło zwykliśmy obwiniać cały świat; szatana, innych ludzi, jakieś fatum, które nad nami ciąży, czasami nawet Pana Boga, tylko nie siebie. A tymczasem dzisiaj dowiadujemy się, i to z ust samego Pana Jezusa, że zło z *naszego wnętrza pochodzi*. Bo i taka jest prawda. Nawet szatan



nie ma nad nami mocy, jeśli mu na to nie pozwolimy. Jesteśmy w stanie sprzeciwić się nawet woli samego Boga. Bo to my o tym decydujemy, to w naszym wnętrzu rodzi się *fiat* albo wybór zła. Niby nigdy nie wybieramy zła jako takiego; zło zawsze ubiera się w pozory dobra. Choć nieraz kilka razy popełniamy te same grzechy, więc nie mamy już złudzeń, a jednak znowu robimy to samo, i znowu żałujemy. To, że z wnętrza pochodzi zło, to nie ulega wątpliwości. Ale to nie jest cała prawda ewangeliczna. Ewangeliczna jest prawda o nawróceniu człowieka, które również rodzi się w ludzkim wnętrzu: *Zabiorę się i pójdę do mojego Ojca, i powiem Mu: Ojcze zgrzeszyłem...* Matka może się w tej intencji modlić, nawet pełny kościół, ale ta ostateczna decyzja zapada w ludzkim sercu, czyli wnętrzu. Bo taka jest nasza godność, godność dziecka Bożego. Bylibyśmy najbardziej upośledzonymi istotami, gdyby Pan Bóg odebrał nam wolność, wolną wolę. To nie jest żaden błąd, że Bóg Ojciec stworzył nas właśnie takimi. Właśnie z tego powodu wszystko jest takie ciekawe.

Bądźcie sobie wzajemnie poddani

Poddaństwo dzisiaj kojarzy się źle. Znamy je jeszcze z filmów historycznych, które opowiadają o złym traktowaniu ludzi poddanych władzy. Poddaństwo jest słowem, które nie ma miejsca w słowniku demokracji. Dotyczy to szeroko pojętych relacji społecznych, a już na pewno relacji małżeńskich. Słowa zawarte w pierwszym czytaniu: *mąż*, *żona*, są konsekwentnie zastępowane słowem: *partner*. A spróbowałby kto mówić o relacjach między tymi *partnerami* w kategoriach *poddaństwa*! Najlepiej więc zasięgnąć wiedzy u małżonków, z wieloletnim stażem, którym nie jest obce ani słowo partnerstwo ani poddaństwo. Są dla siebie prawdziwymi *partnerami*, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, tzn. jedno stanowi nierozzerwalną część (*pars*) drugiego, a jednocześnie są sobie *poddani*, tzn. jedno bez drugiego żyć nie może. Jedno potrzebuje drugiego. Św. Paweł jeszcze bardziej uwzniośla tę relację, gdy odnosi ją do Chrystusa: *Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej*. Pan Jezus – *Głowa*, i Jego Kościół – *Ciało*, to najwznioślejsze wyobrażenie relacji małżeńskich. Chrystus, *który umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie*. Niby dwie różne części: Chrystus i Jego Kościół, mąż i żona, a jednak ściśle ze sobą złączone, nie mogące żyć bez siebie. Panie, daj zrozumienie tej wielkiej tajemnicy wszystkim małżonkom.

[prob.]

Wyzyskujcie chwilę sposobną

To chyba największa życiowa sztuka: umiejętność wyzyskania sposobnej chwili. Czy każda chwila jest sposobna, czyli właściwa? Niekoniecznie. Oto sytuacja, w której mamy ochotę powiedzieć komuś coś mocnego. Jednak *gryziemy się w język*, i milczymy. Potem czujemy ulgę, bo widzimy, że uniknęliśmy wielkiej



awantury. Ale może być i tak, że nadarza się jakby najlepsza okazja, żeby pogodzić się z bliźnim, z którym już długo nie rozmawiamy. I, niestety, zabrakło nam odwagi. Nie wyzyskaliśmy właściwie sposobnej chwili, która już może tak szybko się nie powtórzy. Trwanie w niezgodzie przedłuży się o dalsze dni, a może lata. Dzisiaj wielu ludzi ma z tym kłopot, nie potrafią roztropnie wyzyskiwać tych najbardziej sposobnych chwil. Niby są bardzo zaabsorbowani życiem, pracą, że nawet nie potrafią znaleźć czasu, by przyjechać na pogrzeb własnej matki, by zawczasu ochrzcić własne dziecko. Nie potrafią znaleźć czasu na własny ślub. Wszystko, co w życiu robią, niby jest poświęcone życiu, jednak jeszcze nie teraz, kiedyś, gdy jeszcze zrobią to i tamto... A życie przecieka przez palce. Wyzyskać chwilę sposobną, to wybrać się na niedzielną Mszę św., to pomodlić się rano i wieczorem. To także długie siedzenie przy stole z rodziną. To rozmowa z dzieckiem, szczerą rozmowa z małżonkiem, to radość bycia razem.

[prob.]